

ROK 2012

Apokalipsa nadchodzi?



Piotr Kitrasiewicz

ROK 2012

Apokalipsa nadchodzi?



ROK 2012

Apokalipsa nadchodzi?

Piotr Kitrasiewicz

Jirafa Roja
Warszawa 2010

© Copyright by Piotr Kitrasiewicz, 2010

© Copyright by Jirafa Roja, 2010

Spis treści

Redakcja: Sylwia Mroczek-Zawadzka, Łukasz Gołębiewski
Korekta: Zespół
Zdjęcie na okładce: Mark Plumley | Dreamstime.com
Łamanie: Tatsu  tatsu@tatsu.pl
Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca

ISBN 978-83-62948-52-9

www.jirafaroja.pl

Wydanie I
Warszawa 2010



Spirala trwogi	9
Apokalipsa według Geryla	13
Koniec świata okiem kamery	15
Piewcy zagłady	48
Rodzaj ślepoty?	67
Jasnowidze i wizjonerzy	90
Głos mają gwiazdy — rozmowy	126
Astrologia i jej wrogowie	128
Astrolog na emeryturze	134
Koniec świata jest w nas	138
Strach ma wielkie oczy	150
Czas Majów biegł inaczej	158
Bibliografia	170

*I powstanie wiele fałszywych proroków,
i zwiodą wielu*

Ewangelia św. Mateusza

Spirala trwogi

Czy w 2012 roku nastąpi koniec świata? To pytanie coraz częściej stawiają sobie mieszkańcy różnych krajów zaniepokojeni kalendarzem Majów, zapowiadającym początek apokalipsy na 21 grudnia 2012 roku. Powstaje coraz więcej publikacji zwiastujących kataklizm o globalnej skali, który ma nadejść właśnie w grudniu 2012 roku, a niektórzy astrologowie, wróżbici, jasnowidze i innego rodzaju specjaliści od wiedzy tajemnej, w swoich prognozach wydają się je potwierdzać. Dodajmy, że wachlarz możliwości zagłady ludzkości jest zaskakująco bogaty.

Kiedyś żyliśmy w strachu przed apokalipsą jądrową, mającą być skutkiem ataku nuklearnego jednego z tak zwanych supermocarstw atomowych na drugie, i wynikającą z tego faktu ogólnoswiatową eskalacją wojny z użyciem broni masowej zagłady. Spektakularne bankructwo Związku Radzieckiego i jego komunistycznych satelitów z Europy Wschodniej rozładowało to napięcie, a kraje postkomunistyczne i kapitalistyczne stanęły w jednym szeregu przeciw imperialistycznym zakusom Iraku Saddama Husajna oraz islamskiemu terroryzmowi. Widmo zagłady z ręki samego człowieka tymczasem zostało oddalone, w to miejsce wkroczył jednak złowrogi cień innego kataklizmu. Stała się nim nieodgadniona i nieprzewidywalna przyroda, czyli natura Matki-Ziemi, która od kilkunastu lat przesyła nam niepokojące sygnały, a każdy z nich

kosztuje życie setki tysięcy istnień ludzkich. Są nimi zaskakujące ogromnym nasileniem trzęsienia skorupy ziemskiej, zbierające śmiertelne żniwo także za pomocą gigantycznych fal morskich — tsunami — o sile masowego rażenia, zbliżonej do najnowszych rodzajów broni wymyślonej przez człowieka. W kontekście tego rodzaju zwiastunów ze strony przyrody, nie brzmią wcale absurdalnie głoszone przez niektórych pro-roctwa, dotyczące zmieniających swoje położenie biegunów ziemskich, mogących spowodować przesuwanie się masywów i kontynentów, a w efekcie doprowadzenie całego globu ziemskiego do zalania przez morza i oceany. Tego rodzaju masowe kataklizmy zdarzają się na Ziemi co kilka tysięcy lat, a ostatnim z nich być może był opisany w biblijnej Księdze Genesis potop z udziałem Noego i jego arki. Inną wizją jest zagłada, która nadciągnie z przestrzeni kosmicznej, a przyniesie ją gigantyczna asteroida lub jakaś wytrącona ze swojej orbity planeta, która wejdzie w kolizję z Ziemią. I na to twierdzenie są argumenty o charakterze prehistorycznym, głoszące, że tego rodzaju kataklizmy przytrafiały się już naszej planecie w jej długich dziejach, skutkujące także masowym potopem, bo przecież po uderzeniu wielkiego obcego ciała z kosmosu w Ziemię wszelkie zbiorniki wodne muszą wystąpić ze swoich koryt i zalać tereny suche. A ponieważ wody stanowią większą część naszego globu, kontynenty i wyspy nie mają żadnych szans. Naukowcy dowiedli już kataklizmu, który odpowiadał za wiele milionów lat zlodowacenia i m.in. wyginięcie dinozaurów, a spowodowany był najprawdopodobniej uderzeniem dużego meteorytu. Wszystkie te zdarzenia zwiastuje złowieszczy kalendarz Majów, który wskazuje właśnie na rok 2012 jako rok zagłady ludzkości i końca świata.

Ale co przeciętny człowiek początku XXI wieku tak naprawdę wie o kalendarzu pozostawionym przez ten starożytny lud Ameryki Łacińskiej? Wie tyle, co nic. Ewentualnie, jeśli

obejrzał film Mela Gibsona „Apocalypto”, Majowie kojarzą mu się z dzikim i okrutnym ludem, który staczał brutalne walki z innymi mieszkańcami Mezoameryki i w religijnym rytuale ścinał głowy wziętym do niewoli ludziom, a nawet wyrwał im serca. Te obiegowe wyobrażenia niewiele mają jednak wspólnego z prawdą, Majowie byli potężną cywilizacją, która pozostawił po sobie zaskakujące rozmachem architektonicznym miasta, i która przetrwała do dziś, pomimo hiszpańskiej konkwisty. Do dziś Majowie żyją na terenach lasów tropikalnych Meksyku, na Jukatanie, Quintana Roo i w Chiapas oraz na terenach należących dziś do Belize i Gwatemali. W aspekcie kulturowym zadziwia badaczy przede wszystkim złożona i fascynująca pod względem projektowym oraz wykonawczym architektura sakralna, a zwłaszcza imponujące zespoły przestrzenne budowli ze świątyniami położonymi na szczycie piramid schodkowych (tym różnią się od piramid egipskich, które nie zawierały świątyń na szczycie oraz prowadzących do nich schodów) oraz kompleksami pałaców, dziedzińców, tarasów, a nawet boisk do rytualnej gry w piłkę, zwanej pelotą.

Na wysokim poziomie stała także sztuka Majów oraz ich pismo hieroglificzne, jak również matematyka, astronomia i sposoby odmierzania czasu. Cywilizacja Majów była zatem niezwykle rozwinięta i wciąż jest nie do końca poznana. Jedną z tajemnic, jakie pozostawili, jest dla badaczy kalendarz tego ludu. Niektórzy z nich, zagłębiając się w temat, doszli do wniosku, że kalendarz ten jest fenomenem i jedną z ciągle nierozwiązanych zagadek dziejów człowieka, podobnie zresztą jak piramidy egipskie. Jest on niezwykle, bo zawiera — niczym obraz Leonarda da Vinci „Ostatnia wieczerza” w interpretacji Dana Browna zawartej w jego sławnej powieści „Kod da Vinci” — zaszyfrowane, niezwykle ważne informacje o rozwoju świata. I jego końcu. Bo według niektórych interpretatorów,

Majowie nie tylko przewidzieli, ale nawet dokładnie wyliczyli, nadejście końca świata i za pomocą skomplikowanych działań arytmetycznych podali jego precyzyjną datę. A jest nią właśnie 21 lub 22 grudnia 2012 roku. Rewelacje na ten temat przynosiły ukazujące się od niespełna dwunastu lat książki (będę o nich jeszcze pisał), które wywołały zamęt, doprowadzając do narastającego niepokoju będącego groźnym załącznikiem przyszłej potencjalnej psychozy strachu.

Ale to nie książki znane głównie specjalistom, lecz kinowy hit z 2009 roku rozkręcił spiralę trwogi. Chodzi oczywiście filmu Rolanda Emmericha noszącego prosty tytuł-symbol „2012”.

Apokalipsa według Geryla

Nakręcony w 2009 roku film „2012” rozsławił propagowaną przez niektórych koncepcję nadchodzącej zagłady świata. Jednak to nie film „2012” był pierwszym zwiastunem katastrofy zapowiedzianej na tytułowy rok. Jeszcze w XX wieku zaczęły ukazywać się książki lansujące tezę końca ludzkości właśnie w 2012 roku. Najbardziej znanym zwolennikiem tej tezy do dzisiaj pozostaje Patrick Geryl, autor książek „Prorocstwo Oriona na 2012 rok”, „Światowy kataklizm w 2012 roku” oraz „Jak przeżyć kataklizm roku 2012?”. Współautorem tej pierwszej był bliżej nieznany Gino Ratinckx, którego Geryl poznał w 1996 roku i nazwał „astronomen” oraz specjalistą od „archeoastronautyki”. Ale to Geryl zdominował książkę i nadał jej swój styl proroka, nawołującego ludzkość do ratowania się przed nieuchronną, rychłą zagładą. Zobaczmy, kim jest człowiek nazywany przez niektórych „siewcą strachu”.

Patrick Geryl urodził się w 1955 roku w Belgii i jest pasjonatem astronomii, fizyki i geologii. Słynie z bezwzględnego wegetarianizmu, nie pali, jest zwolennikiem tak zwanej zdrowej żywności, a nawet napisał na ten temat kilka książek. Chociaż sam siebie uważa za astrofizyka, nie posiada w tym kierunku wykształcenia akademickiego. Twierdzi jednak, że dyplom nie jest mu do niczego potrzebny, a oficjalna astrofizyka — nie uznająca jego hipotez — błędzi po manowcach wiedzy. Pod koniec lat 70. XX wieku zadebiutował książką,

w której próbował zanegować teorię względności Alberta Einsteina, a dwadzieścia lat później wystąpił z hipotezą, jakoby raz na około 11-12 tysięcy lat Słońce wykazywało wyjątkową aktywność energetyczną, co odbija się na Ziemi, a konkretnie wywołuje zmianę biegunów magnetycznych. A co to oznacza? Z grubsza właśnie to, o czym opowiadał film „2012”, a także „Jądro ziemi”, czyli zmianę ruchu wirowego naszej planety. Skutkiem tego przestawienia biegunów będą między innymi gigantyczne fale oceaniczne, pęknięcie skorupy ziemskiej, gwałtowne burze i tornada o niespotykanym nasileniu. Potem Słońce wschodzić będzie na zachodzie, a zachodzić na wschodzie, lecz tego niezwykłego zjawiska nie zobaczy już nikt, bo ludzkość wyginie, poza nieliczną garstką tych, którzy przetrwają w specjalnych schronach z zapasami żywności, wybudowanych w wysokich górach Drakensberg w południowej Afryce. Zdaniem Geryla, bunkry takie powinny powstać na wysokości nie mniejszej niż 3 tys. metrów nad poziomem morza. Na wysokość tę nie powinna dotrzeć woda napędzona przez tsunami, zminimalizuje ona również ryzyko skażenia powietrza opadami radioaktywnymi, które wystąpią, bo przecież na skutek trzęsień ziemi ulegną zniszczeniu liczne elektrownie atomowe, których trująca zawartość uniesie się w przestrzeń. A dlaczego właśnie góry Drakensberg? Możliwe są wprawdzie inne lokalizacje, w Pirenejach, Himalajach lub Atlasie, ale tylko teoretycznie, bo w Europie czy Azji, nawet jeśli fale tsunami nie dotrą do najwyższych partii górskich, to potem — kiedy woda opadnie — nastąpi okres zlodowacenia, a więc los ludzi w bunkrach i tak będzie przesądzony. Co innego Afryka. A w bunkrach, owych arkach przetrwania, oprócz ludzi będą musiały znaleźć się również różne rodzaje ziaren i sadzonek oraz przedmioty codziennego użytku, a także najważniejsze książki, skarby myśli ludzkiej, żeby ci, którzy przetrwają, mogli po roku (żywności i wody ma

wystarczyć właśnie na rok) wyjść na zewnątrz i zacząć odbudowywanie cywilizacji. Geryl osobiście angażuje się w organizowanie tej formy przetrwania, którą gorliwie lansuje w swoich książkach i na stronie internetowej, ostrzegając, że z każdym rokiem czasu jest coraz mniej. Zgromadził wokół siebie zwolenników i współpracowników organizujących takie arki przetrwania. Oczywiście, nie za darmo. Dach nad głową, żywności i innego rodzaju niezbędnych rzeczy wystarczy dla około 50 tys. osób, a każda z nich za miejsce w „arce” będzie musiała zapłacić od 5 do 10 tys. euro. Cena, jak na tę chwilę, nie jest astronomiczna i na pewno na całym świecie stać na nią znacznie więcej niż 5 tys. ludzi, chociaż niewykluczone, że koszt systematycznie będzie wzrastać wraz z przybliżaniem się feralnej daty czyli 21 grudnia 2012 roku. W każdym razie niewykluczone, że jeśli dojdzie do kataklizmu, ludzie

Koniec świata okiem kamery

Kiedys Lenin powiedział, czy też napisał, że film jest najważniejszą ze sztuk. Podobnego zdania był minister propagandy hitlerowskich Niemiec, Joseph Goebbels, z wykształcenia doktor filozofii. Obaj wiedzieli dobrze, o co chodzi, doskonale zdawali sobie sprawę z tego, jak ogromną siłę oddziaływania ma ekranowy przekaz, jak bardzo potrafi być sugestywny i przekonujący. Oczywiście dla obu film stanowił przede wszystkim siłę wywierania wpływu propagandowego, ale w ogóle każdy przekaz wyrażany w formie ruchomego obrazu jest znacznie silniejszy niż na przykład słowo drukowane.

Dlatego amerykański film katastroficzny z 2009 roku zatytułowany „2012” wywołał większy

staczać będą dantejskie walki o prawo dostania się do tego bunkra. A jeśli nic się nie stanie? Czy wówczas będą domagać się zwrotu pieniędzy?

Przyjrzyjmy się jednak dokładniej argumentom belgijskiego „astrofizyka”. W książce „Proroctwo Oriona na rok 2012” pisze on: *Nasze pole magnetyczne jest elektromagnetycznym. Wszyscy to wiedzą. Jak to się dzieje? Ponieważ nasza planeta obraca się, magnetyzm jest indukowany w taki sam sposób jak w cewce, przez którą płynie prąd elektryczny. Innymi słowy, Ziemia jest gigantyczną prądnicą z biegunem północnym i południowym.*

Nie pytaj o więcej, naukowcy naprawdę tego nie wiedzą! Odwrócenie biegunów się zdarza. Potwierdzają to geolodzy. Dzieje się to co mniej więcej 11 500 lat, ale nikt nie wie dlaczego. Wszystkie spekulacje sprowadzają się do nieznanej siły, powodującej te odwrócenia, ale dotychczas nie ma na to odpowiedzi — stwierdza autor, po czym stawia pytanie, na które sam sobie natychmiast odpowiada: *Zawstydzające? No chyba!*

Według Geryla, zjawisko to powinno skierować naszą uwagę ku Słońcu, bo właśnie na nim możemy zaobserwować potężną siłę odwróceń magnetycznych. A siły magnetyczne są przyczyną uwalniania energii o niewyobrażalnej mocy, czyli milionów wybuchów jądrowych na Słońcu, jest ono bowiem gwiazdą magnetyczną, posiadającą biegun północny i południowy oraz równik. Podobnie jak Ziemia, Słońce się obraca — stwierdza Geryl. Obrót Słońca jest bardzo szybki, ponad 6000 kilometrów na godzinę. Powstaje mnóstwo pól magnetycznych, które rozgrzewają koronę słoneczną do temperatury powyżej 1 000 000 °C. Pojedynczy rozbłysk słoneczny spowodowany krótkim spięciem w jednym z pól magnetycznych wytwarza energię równą dwóm miliardom bomb wodorowych! Autor proponuje, żebyśmy spróbowali

wyobrazić sobie taki wybuch na Ziemi, a szybko obliczymy straty, jakie mógłby spowodować. Następnie przystępuje do opisu plam słonecznych. Mają one potężne pole magnetyczne, a siła magnetyczna plam słonecznych jest ogromna — 20 000 razy większa niż Ziemi. Plamy słoneczne przebijają powierzchnię Słońca co 11 lat, tyle wynosi ich cykl. Na początku każdego cyklu bieguny plam słonecznych odwracają się, powodując gigantyczne eksplozje nuklearne.

To jest naprawdę coś nadzwyczajnego. Kiedy to się dzieje, ogromne rozbłyski słoneczne sięgają biegunów Ziemi. I wtedy — bum! Pole magnetyczne Ziemi również się odwraca i zaczyna ona krążyć w odwrotnym kierunku. Biegun północny staje się południowym i na odwrót! Rozumiecie? Ziemia rusza w przeciwnym kierunku, a bieguny się odwracają! — pisze z istic sardomasochistycznym zacię-

wstrząs w umysłach widzów niż poprzedzające go książki na ten sam temat. A tematem tym była rzecz jasna zagłada świata przewidziana według kalendarza Majów na grudzień 2012 roku. To znaczy, jeśli chodzi o ścisłość, Majowie nic nie przekazali na temat zagłady jako takiej. Po prostu ich 13-cykliczny kalendarz, odliczający czas od głębokiej starożytności do czasów współczesnych, kończy swój ostatni cykl na 21 grudnia 2012 roku. Na tej dacie urywa się, potem nie ma już nic. Dla katastrofistów jest to równoznaczne z końcem świata. Bardziej umiarkowani pesymiści poprzestają na pełnym niepokoju pytaniu: co będzie po tej dacie? Nie brakuje oczywiście i osób przekonanych, że nie ma to żadnego znaczenia.

Przypomnijmy w skrócie, jak wygląda apokalipsa w wyobraźni Rolanda Emmericha. Akcja rozbudzającego wyobraźnię filmu rozpoczyna się w 2009 roku. Astrofizycy odkrywają na Słońcu potężne burze i obliczają, że ich skutki mogą być nieobliczalne dla Ziemi. Atmosfera wokół przewidywanej katastrofy stopniowo narasta w ciągu dwóch kolejnych